

**Józef Baran**

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (25)

(fragmenty)



Oprowadzani przez Itamira po świątyni zatrzymujemy się przed ołtarzem Wielkiego Mentora Duchowego. Objawił się on założycielce, by kształciła apostołów. Ten Duch ponoć działa już tysiące lat na Ziemi. Ostatnia jego inkarnacja dokonała się w Boliwii w 1600 roku. W niego właśnie – jak zapewnia nasz przewodnik – wcielił się św. Franciszek... I oto nadchodzi chwila kulminacyjna, gdy mam się poddać operacjom duchowym. W bocznej niszy przekazują mnie z rąk do rąk kapłani-mediumiści, odczyniając ze mnie moce nieczyste. Strzelają w palce, mamrocą zaklęcia, biją się w piersi i po ramionach, krzyczą, klaszczą w dłonie, gwizdzą, śpiewają, mocują się z moimi duchami, które są widocznie bardzo silne, stawiając tęgi opór... Obchodzą mnie dookoła, podnoszą ręce, opuszczają, błogosławią, klepią po plecach... no mówię wam... aż chce się uciekać, gdzie pieprz rośnie... ale widzę mojego przyjaciela, że ze stoickim spokojem kontroluje całość akcji z za zasłonki, dając mi znaki – wytrzymaj, wytrzymaj, bracie, jeszcze chwilę wytrzymaj... No i wytrzymałem... A następnie lekki, bezgrzeszny i oczyszczony – powracam z Henrykiem do stolicy. Tu, w mieszkaniu Siewierskich z ogromną werandą obłożoną donicami z egzotycznymi kwiatami, gdzie centralne miejsce zajmuje akwarium z rybami – można podyskutować o namiętnościach religijnych Brazylijczyków i o tym, co widzieliśmy w Dolinie...

Małgorzata, żona Henryka, śmieje się, że w tym kraju uważa się za wariata kogoś, kto w nic nie wierzy. „Najpoboźniejszym” w czarnoskórych stanach, gdzie znajdują się rzesze spirytystów i wyznawców szamanizmu (eandouble, makumba), nie wystarcza wiara w jednego boga. Nie widzą nic zdrożnego w dwuwierze, czyli w jednoczesnym uczestniczeniu w zebrańcach spirytualistycznych i w mszach katolickich.

Jakie są korzenie owego synkretyzmu?

Biali kolonizatorzy, przyplływając tu, napatykali pierwotnych mieszkańców – Indian.

Próbowali ich wykorzystywać do pracy na roli, co jednak na dłuższą metę się nie powiodło, bo ci uciekali do buszu. Zaczęto więc masowo ściągać czarnoskórych niewolników z Nigerii, Mozambiku, Angoli i Sudanu. Mieli oni swoje wierzenia, rytuały i niechętnie nawracali się na chrześcijaństwo. Oficjalnie przyjmowali religię białych – żeby nie wchodzić w konflikt z panami – ale po cichu czcili swych bogów i bożków afrykańskich... Na przykład Jezusa utożsamiano z Oxalą – najważniejszym bóstwem w hierarchii bóstw afrykańskich, Matką Bożą – z królową mórz i wód. Szatan otrzymał imię Exu – boga zła...

Brazylijski synkretyzm religijny obejmuje też religie Indian, z mocno rozwiniętym kultem zmarłych i wiarą w kontakty z przodkami, w magię i czary... a wszystko to bywa pożenione często z katolicyzmem. (...)

### III Pielgrzymka polskości

(Guarani das Missões – jestem już o tysiące kilometrów od stolicy na południu Brazylii)

Najwięcej jest w Brazylii katolików, oficjalne statystyki mówią o 130 milionach. Liczby te obejmują także polskich potomków zasiedlających głównie południowe stany: Parana, Santa Catarina, Rio Grandę do Sul. W trzech fazach gorączki brazylijskiej (od 1890 do 1938) zwalilo się do tego obiecanego raj, co okazało się dla wielu piekiełkiem, ponad 140 tysięcy chłopów z trzech zaborów. Wypędził ich z terenów Polski głód. Dziś szacuje się Brazylijczyków z polskimi korzeniami na 1 do 2 milionów. Większość nie ma pojęcia, z jakiego regionu Polski pochodzili ich antenaci. Z Polonii. Ot wszystko! Zresztą o dalekiej Polonii też niewiele wiedzą, bo mówią, że nie stać ich, by tam polecieć i spotkać się z krewnymi. Doświadczyłem ich gościnności, znalazłszy się niedaleko granicy z Argentyną w miasteczku Guarani das Missões, nazywanym Małą Polonią. Trafiłem na organizowaną corocznie – po raz osiemnasty już – w ostatnią niedzielę sierpnia pielgrzymkę do Linha Bom Jardim. Unaoczniała mi ona ważność roli Kościoła w podtrzymywaniu tożsamości i krzepieniu ducha. W tłumie pielgrzymów co raz natykałem się na swojskie słowiańskie gęby i płowe czupryny. Ba, z rzadka udało mi się nawet zamienić z niektórymi słowa po polsku. „Z rzadka”, bo w ognie pielgrzymki, gdzie maszerowali rażno dzieci i młodzie, niewielu potrafiło sklecić choćby parę zdań w języku przodków.

Eugeniusz Hamerski, przywołany do mnie jako najlepiej mówiący po polsku, właściciel stuhektarowej fazendy (jego pradziadkowie przybyli spod Łodzi), wyjaśnia mi genezę tej pielgrzymki do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej: – Przecie, gdy nasi dziadowie tu dotarli, to każdy trzymał pod sercem obrazek Świętej Paniienki przywieziony z Kraju. A prócz tego nie miał prawie nic! Dostali topory, motyki, namiot i gęsty, nieprzyjazny las ze źmijami i drapieżnikami, który trza było wytrzebić... Jakby nie ta wiara, panie drogi, jakby nie ta modlitwa do Matusi, to pewnie by my zdechli z tęsknoty. Dlatego pierwsze, co budowali, to była

kaplica albo kościół, no i szkoła. W miejscu, do którego idziemy, też została zbudowana kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej – w 1914 roku, i wokoło niej skupiało się życie polskiej kolonii...

Gdy przesuwam się do przodu pielgrzymki, oświeca mnie myśl, że mogłaby być metaforą ich losu. Z pokolenia na pokolenie Polonusi przekazywali sobie w sztafecie nawyki, zwyczaję świąteczne, a także słowa z zakonserwowanej gwarowej polszczyzny. .. Im dalej w pokolenia, tym ta polskość błądła i ulatniała się... W końcu pozostały tylko słowiańskie rysy wlepione w twarze promieniujące ciepłą swojskością... i nazwiska przeinaczane przez urzędników brazylijskich.

Posuwamy się wolno (z Guarani do Linha Bom Jardim – 20 km), a czasem przyśpieszamy kroku eskortowani przez policję drogową, karetki pogotowia, lokalne ptaszki quero-quero i bem-te-vi. Przefruują z krzewu na krzew i nawołują wesoło „widzę cię, widzę cię!”. Upał trzydziestoparostopniowy, na razie do wytrzymania. Feretrony, białe orły wyhaftowane na sztandarach z wizerunkami Matki Boskiej z napisem: „Matko Boska Częstochowska, módl się za nami” albo „Santuário Nossa Senhora de Częstochowa”.

Po paru godzinach pielgrzymka wlewa się w brukowaną uliczkę Linha Bom Jardim... Wystrzelają w górę race... Trudno się przy tym nie wzruszyć, choćby się było nie wiem jak obojętnym religijnie. Msza, a potem kazanie biskupa niemieckiego, który po portugalsku opowiada o Matce, Królowej Polski ze szramą symbolizującą współcierpienie z narodem, który sobie wybrała.

Na placu – około półtora tysiąca ludzi; niektórzy przyjechali autobusami setki kilometrów z miast i kolonii, takich jak: Nova Prata, Nova Branca, Porto Alegre, Santa Rosa, Cerro Largo, Setę de Setembro, Frederico Westphalen, a nawet z odległej o 12 godzin jazdy autobusem stolicy polskości, Kurytyby. Większość pielgrzymów to potomkowie Polaków, nierzadko wymieszani z kaboklami, Niemcami, Włochami, Murzynami.

Po nabożeństwie – piknik pod ogromnym namiotem, churrasco, czyli najlepsza w świecie wołowina z rusztu i inne smakołyki... piwo, rozmowy, szum, gwar, muzyka o posmaku gaucho, ciżba ludzka – twarz przy twarzy, oddech przy oddechu...

Siedzę na ławie obok prefekta Guarani das Missões Casemira Warpechowskiego i jego siostry Marii. W tym pięknie położonym na falujących wzgórzach miasteczku zawsze prefektem był ktoś o polskich korzeniach, bo na 5 tysięcy mieszkańców mało jest takich, którzy by ich nie posiadali. Sama zaś pielgrzymka to nie tylko manifestacja wiary, lecz i okazja do spotkania się i upamiętnienia tamtych trudnych początków, gdy wyrwało się pazurami drzewa araukariowe, walczyło z żywiołami, cieszyło z pierwszego dachu nad głową, z pierwszych plonów... Iluż ich zginęło, pomarło z głodu, zanim ci, co mieli więcej szczęścia, doszli wyżej w emigranckiej pielgrzymce do swojego na tej gościnnej niegościnnej ziemi!?

cdn.